DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 9/21 Stycznia 1855 roku. № 19. Jutro ŚŚ. Wincentego i Anastazego.
Wschód słoń. o god. 7 min. 57. — Zachód o g. 4 m. 27.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez dodatek do rozkazu NAJWYŻSZEGO, na dniu 17m listopada do wydziału marynarki wydanego, Kamczacki gubernator wojenny i dowódca portu Petropawłowskiego, jenerał-major Zawojko, przemianowany został na kontr-admirała, z pozostawieniem przy dawnych obowiązkach.

— Ukaz NAJWYŻSZY do kapituły rossyjskich CESARSKICH i KRÓLEWSKICH orderów wydany.

„W nagrodę za przykładną waleczność i poświęcenie się jakie od samego początku bombardowania miasta Sebastopola okazują dowodzący dystancjami obronnemi, kontr-admirałowie Panfiłow i Istomin, oraz za mądre ich wśród silnego ognia nieprzyjacielskiego rozporządzenia, dążące do obrócenia w niwecz rozmaitych przedsięwzięć nieprzyjaciół, NAJMIŁOSCIWIEJ mianujemy ich kawalerami orderu św. Jerzego klassy 3ej, rozkazując kapitule przesłać im oznaki tego orderu wraz z dyplomami prawem przepisanemi.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ
MOSCI ręką napisano: „MIKOŁAJ."

Gatczyno, 20go listopada 1854 r.

— Za odznaczenie się przy odparciu ataku eskadry Anglo-Francuskiej na port Petropawłowski, w sierpniu 1854 roku, Kamczacki gubernator wojenny i dowódca portu Petropawłowskiego i Kamczackiego, kontr-admirał Zawojko, NAJMIŁOSCIWIEJ mianowany został na dniu 1 grudnia kawalerem orderu św. Jerzego klasy 3ej.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, powziąwszy wiadomość o uszkodzeniach, jakie bomba która pękła zrządziła w Bibljotece morskiej Sebastopolskiej, ofiarować raczył flocie Czarnomorskiej, na niezbędne naprawy w Bibljotece 25,000 rsr. ze skarbu Państwa.

Warszawski Ober-Policmajster. — Podaje do wiadomości, że począwszy od dnia wczorajszego codziennie, od godziny 9ej rano do 12ej w południe, wydawane będzie przez władzę policyjną w dziedzińcu ratusza głównego, drzewo dla tych mieszkańców, którzy z powodu ubóstwa mieszkań swych ogrzewać nie mogą. Każdy przeto z mieszkańców tutejszych będący w potrzebie korzystania z tego dobrodziejstwa, winien zgłosić się do komisarza właściwego cyrkułu, skąd pozyska assygnację z książki sznurowej wyciętą na jednę porcję, a następnie za złożeniem takowej, będzie miał sobie w miejscu wskazanem drzewo wydane. Nadmienia się, że na dobę tylko porcję drzewa jedna familja otrzymać może.—Warszawa dnia 8 (20) stycznia 1855 roku.— Jenerał-major, *Gorłów.*

Prokurator królewski przy trybunale cywilnym gubernii Warszawskiéj w Warszawie. — Zawiadamia, iż komornik okręgu Orłowskiego, Marcin Kwiatuszyński, dla wyjścia kaucji, w urzędowaniu swojem, aż do wystawienia nowéj, zawieszonym został, przez czas więc trwania zawieszenia, żadnych czynności do urzędu tego przywiązanych, przedsiębrać nie jest mocen. Strony interesowane po odbiór akt, do podsędka tegoż okręgu zgłaszać się mogą. — Warszawa dnia 8 (20) stycznia 1855 r.— A. *Sadkowski.*

— Nr 1 tomu XXVI Roczników gospodarstwa krajowego, wyszedł z druku i zawiera: Owczarnia w Chełmie, przez Franciszka Lutosławskiego. O drzewie i jego użytkach, przez B. Alexandrowicza, (ciąg dalszy). Kilka słów o finansach tegoczesnych; przez Wł. G. O próbach z guanem w dobrach Parzymiechy dokonanych, oraz o tegorocznym sprzęcie w niektórych okolicach powiatu Wieluńskiego, przez K. W. O kongressie statystycznym w Brukselli, 1853 r., przez A. hr. Z. O spotrzebowaniu żelaza w rolnictwie francuzkim, i wpływie, jaki na toż rolnictwo wywiera cło, żelazo obciążające, przez Wł. G.— Rozmaitości i Korespondencje: O wywózce gnoju w porze zimowéj, przez S. hr. A. Dwa słowa o ospie owczéj, przez tegoż. O potrzebie pomnożenia produkcji włókna, przez A. hr. Z. Towarzystwo Cheptel we Francji, przez tegoż. Wiadomości handlowe, przez H. T.

— Dyrektor zakładów młyna parowego, odpowiadając na rozliczne zapytania, mam honor donieść osobom interesowanym, że przerwany zakup pszenicy i żyta dla młyna parowego, z dniem dzisiejszym na nowo rozpoczęty został, i że przyjmowanie onegoż jak najśpieszniéj i najrzetelniéj, jak to dotąd miało miejsce, uskuteczniać się będzie. — Warszawa dnia 20 stycznia 1855 r, — *Laessig.*

— Naoczny świadek pogorzeli m. Memla przyglądając się zniweczeniu zabytków posiadanych przez tamecznych mieszkańców rozleglejszemi stosunkami przemysłowemi z ościennemi okolicami połączonych, przytacza ocalenia szczególowe tych wyłącznie kapitałów, kosztowności i ważniejszych dowodów, które w ognio-trwałych pozostawały sprzętach. Wypadło następnie przekonanie, że szafy opatrzone zamkami wynalazku *Bascha*, przed innemi pierwszeństwo odnoszą; oprócz albowiem otworu przeciw żywiołowi, najusilniejsze zabiegi przystępców zdobywania cudzéj własności, przy pomocy rozmaitych narzędzi, powściągnęły się trudnościami do pokonania niepodobnemi. Zamożny więc obywatel, przedsiębierca lub jakikolwiek posiadacz kosztowności bezpiecznie wydalać się może z swego mieszkania, gdy ozdobny ognio-trwały mebelek przedstawia dokładne zapobieżenie straty. Za granicą szafy tego rodzaju znacznie się upowszechniają. Znaczniejsze domy w Warszawie podobne kassy posiadają, po większéj części dostarczone przez oddział mechaniczny p. Pik optyka tutejszego miasta, który obecnie przyjmuje na takowe zamówienia, podług systemu Bascha po cenach stale umiarkowanych niższych w porównaniu z kupnem inną drogą.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Już harde stopy mieszkańców Warszawy i Pragi stąpają po zamarzniętym grzbiecie naszej rzeki; Wisła stanęła, mróz od razu poskoczył na kilkanaście stopni w górę, okna pokryły się arabeskami, drzewo z podwójnym zapałem syczy w piecach, a sanna-jazda dzwonkowym hałasem rozbudza uliczne echa.— Rozliczne futra wyszły z najciaśniejszych kryjówek swoich i okazują się nam na ulicach.

Człowiek co rozum dostał od natury w podział,
Zjadł woła, siadł na konia, lwią skórą się odział.

Wprawdzie na przekór bajkopisarzowi ani jednej lwiej skóry nie widzieliśmy na szlachetnych barkach spółobywateli naszych, chociaż za to widnieje niesłychane mnóstwo małp naśladujących bobry i królików lub kotów przebranych za piżmowce, nurki i t. d.— Upozorowanie ogromną u nas odgrywa rolę. Dawniej szuba lub płaszcz futrzany, chociaż po niższych sprzedawane cenach, były rzadkością, zaledwie zamożniejsi i starsi okrywali niemi ciało więcej czułe na zimno i ostrość powietrza. Dzisiaj młodzieniaszek zaledwie co ze szkół wyjdzie, a często nawet w szkołach, już myśli o sprawieniu sobie futra i biletów wizytowych. To są dwa patenta na dorosłość. To też w niektórych zakładach kryjących się po najciaśniejszych uliczkach izraelskich części miasta, wielki ruch się odbywa za nadejściem pierwszych mrozów. Wszystkie futra które na lato jako mniej potrzebne poszły na przechowanie do starannych dyrektorów tych zakładów, w zamian pożyczonej małej sumki ze stosownym albo raczej niestosownym procentem, na gwałt wykupywane bywają. Bo jakże tu się pokazać na ulicy bez algierki z elkowym albo małpim kołnierzem. Tylko ludzie złego tonu chodzą w watowanych sukniach, więc chociażby przez kilkanaście dni miało się obiadu nie jeść, trzeba koniecznie wykupić zastawioną algierkę, bo to jest jedna z najkonieczniejszych potrzeb miejskiego życia. Więc dawniej po cholewach pana poznałeś a teraz i po futrze nie poznasz go nawet.— To nam przypomina przypadek bardzo zamożnego a więcej jeszcze skąpego obywatela który parę lat temu miał miejsce.

Mieszkał on w domu własnym na jednej z tych oddalonych ulic, których odległość nie jest zastraszającą dla osób zasobnych w ekwipaż, mogący ich na każde zawołanie z jednego na drugi koniec Warszawy przeprawić. Było to w styczniu, w samym największym szale karnawałowym; bawiono się w owym roku bardzo ochotnie, wieczory szły za wieczorami, a dźwięk przegrywek tanecznych po całém rozlegał się mieście. Pan N* bohater owego wypadku, zabawił się dość późno w noc w pewnym znajomym domu, a ponieważ mróz był siarczysty, a pan N* nader był dbały o piękne bardzo konie, które przed niedawnym czasem nabył trafunkiem za małe bardzo pieniądze, pan N* rozkazał stangretowi który go przywiózł do domu jechać, spodziewając się w każdym razie dostać sanek na powrót. Tymczasem jakeśmy to już powiedzieli, zabawa późno w noc się przeciągnęła, a wyprawiony po sanki służący wrócił z niepocieszającą nowiną że sanek nigdzie dostać nie można.

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

XIII.

Suma ukończyła się w Gułajowskim kościele.— Jasne panie z jasnemi pannami i jasnymi paniczami wsiadały do karet lub koczów na saniach. Wielmożne państwo na dzierżawach do koczobryków na saniach, młodzież do sanek, *ślochta* i *ślochcionki* do wasążków, baby i dziady darły się w niebogłosy, a kilkanaście jeszcze osób tworzyło na smentarzu trzy grupy, których punktem środkowym był Edward Olelski mizerny, obwinięty futrem i wsparty na kiju. Od czasu pojedynku pierwszy raz przyjechał do kościoła z chorążyną, zmienił się, zmizerniał, schudł, ale że młodość wszystko wynagradza, dosyć mu było z tem do twarzy. Na lasce z zaniedbaniem oparty, kulaniu starał się nadać wdzięk wojskowy, bo ulubioną czapkę czerkieską miał w ręku, a zrzuciwszy futro, wszedł do kościoła w granatowéj czamarce, Spojrzenia, jakie nań zwracały kobiety, uśmiech przyjacielski mężczyzn, a po ukończeniu nabożeństwa, przywitania, winszowania, zaprosiny ze stron wielu mile głaskały ucho, oko i serce chorążyny.

— W tak młodym wieku a taki ma dar zająć sobą, imainujże sobie kochanie, szepnęła do panny Petronelli, wychodząc z nią z kościoła.

Z pomiędzy dam okolicznych, które otoczyły chorążynę, dystyngwowała ona najbardziéj panią Julję. Do niéj się też głównie zwróciła w pobieżnéj gawędce, jaką współ parafjanki, nim wsiądą do powozu zabawiać się lubią choćby tylko przez parę minut. Inne damy już odjechały, a ona jeszcze trajkotała z ładniunią sąsiadeczką (la charmante petite voisine).

— Pani chorążyna nie odmówi mi téj łaski, poprosiła sąsiadeczka po francuzku.

— Z chęcią bym państwa odwidziła, ale mam ze sobą chorego Edzia, muszę go odwieść do domu i pielęgnować, — a czemu to u mnie państwo tak rzadkim gościem? Pan grasz w wista, rzekła chorążyna, zwracając się do męża Julji, kłaniającego się i dziękującego przez nos, bo miał katar.

— Gram, pani chorążyno, gram.

— Nie wyimainujesz sobie jaką byś partję znalazł, panie, szef gra wybornie. Pani by także nieznudziła się w moim domku. Sędzinkaby przyjechała z córeczką i Ślepowronem. Lubisz muzykę, Ślepowron śpiewa, Edzio także.

— Tak mało gdzie bywamy, że jednak u pani najczęściéj, odparła sąsiadeczka, mimowolne spojrzenie na męża zwracając.

— Jak się poprawicie to i ja was odwidzę.

— Ale błagam panią, je vous supplie powiedziała żona.

— Najmocniéj prosimy panią chorążynę, powtórzył mąż.

— Pani chorążyna wczoraj w liście prawie nam obiecała, zaczęła żona.

— Przyrzekła prawie, dokończył mąż.

— Poczekajmy na Edzia, on jako chory wyrokuje stanowczo.

— Pan Edward mam nadzieję że nieodmówi.

— Wierzę bardzo, je le crois bien, odparła znów chorążyna.

Już się wybierał poprosić pan Ludwik Edwarda, ale go chorążyna wstrzymała.

— Poczekajcie państwo, niech się z nim choć chwilkę nacieszą, on zaraz do nas powróci.

Cóż czynić? trzeba było wziąwszy nogi za pas, wracać piechotą do domu, choć noc była niezwykle ciemna, a wiatr zimny ze śniegiem dziwne wyprawował harce. Nasz koniofil przeklawszy wszystkich dorożkarzy i sankarzy którzy wtenczas tylko znajdują się pod ręką kiedy ich nie potrzeba, owinął się w piękne szopowe futro i brnąc w śniegu udał się w podróż na drugi koniec miasta, gdzie jakeśmy to już powiedzieli we własnym mieszkał domu. Dobrze to jeszcze było póki ludniejsze przechodził ulice, bo i latarnie gęsto porozstawiane, i rzadcy przechodnie, którzy chociaż w tak spóźnionej porze powracali jeszcze z piosnką karnawałową na ustach, a kilkoma kieliszkami wina w głowie, dodawali mu raźności i odwagi. Ale kiedy wszedł na odludniejsze już ulice, latarnie poczęły rzednąć a ruch ustawać, nie miło zrobiło mu się jakoś na sercu, przyśpieszył kroku i zaczął gwizdać, znak nieochybny że dusza jest na ramieniu. Przez pewien czas szło jeszcze jakoś dobrze, ale na skręcie ulicy niedaleko domu uczuł jakąś rękę porywającą go za kołnierz od futra i silne uderzenie kułakiem wymierzone w dno jego kapelusza nasunęło mu go na oczy, tak że stanął na miejscu ogarnięty ciemnościami, jak Eneasz kiedy w zamiarze oddawania wizyty Anchizesowi wstąpił na próg czarnego państwa Plutona.

— Jak się miewasz panie N*—odezwał się głos jakiś—widać dobrze musiałeś się bawić, kiedy tak późno zabawa się przeciągnęła.

— Czy to nie wstyd—odezwał się drugi—żeby tak szacowny i znamienity obywatel chodził w nędznych szopach, kiedy sobole byłyby jeszcze futrem za małej wartości na owinięcie poważnej jego postaci.

— Rzeczywiście—odezwał się trzeci—nie możemy tego ścierpić, i zmusimy cię kochany panie do nabycia płaszcza godnego ciebie.

I uczuł jak mu zdejmowano szopy z ramion.

— Ot tak—odezwał się pierwszy interlokutor—musimy w tem wyręczyć ciebie, w tym woreczku, i to mówiąc wyjmował sakiewkę z kieszeni pana N*, znajdzie się dostateczna na ten cel sumka, a w najgorszym razie ten złoty zegarek z łańcuszkiem może dopełnić brakującej kwoty.

— A szopy zabieramy—odezwał się drugi—bo takie liche futro nie powinno kalać twoich ramion.

— Bądź zdrów zacny obywatelu—rzekł trzeci—a zachowaj w pamięci życzliwe sługi twoje.

Jeszcze jedno uderzenie kułakiem poparło to zalecenie i pan N* znalazł się sam na ulicy drżąc od zimna, w lekkim balowym fraku z pustemi kieszeniami.

Nie możemy wam powiedzieć czy przyrzeczone sobole przyszły nazajutrz, ale to pewna że pan N* już od tego czasu mniej oszczędzał koni.

Otóż widzicie kochani czytelnicy jak to szczęśliwie że bal który w zeszłym tygodniu odbył się w pałacyku zwanym Frascati na Wiejskiej ulicy, przeciągnął się aż do dnia białego. Bo przypuszczając żeby któregoz zaproszonych tamże gości w braku powozu i karety tenże sam przypadek spotkał?... A gości było mnóstwo, bawiono się wybornie, ogród był uilluminowany, cała szpalta Kurjera nie starczyła na wymienienie wszystkich odznaczających się tualet damskich, słowem był to bal jakich mało.

Wyszły z pod prassy dwa pierwsze poszyty Śpiewnika Wiktora Każyńskiego (St. Petersburg u C. F. Holtza). Poszyt pierwszy obejmuje: 1) Modlitwa Poranna, Fr. Karpińskiego; 2) Do przyjaciół, J. Kraszewskiego; 3) Wiosenne kwiaty, B. Zaleskiego; 4) Wlazł kotek na płotek, Wł. Syrokomli; 5) Dawniej lepiej było, tegoż; 6) Dzwon wieczorny, J. Kraszewskiego. Poszyt drugi: 1) Pieśń do Stwórcy, J. Prusinowskiego; 2) Wspomnienie młodości, J. Kraszewskiego; 3) Zawsze razem, (tegoż); 4) Korale, Wł. Syrokomli; 5) Dwa krakowiaki, Józefy G.; 6) Pieśń nad kolebką.— Trzy ostatnie poszyty, dopełniające śpiewnik, są pod prassą.

Wypisujemy z 2go zeszytu parę śpiewek odznaczających się dźwięcznością rytmu i naiwnością myśli.

Korale, Wł. Syrokomli.

Gdym z kozaki szedł na boje,
Moja Hanna rzecze:
Niesiesz luby życie swoje,
Pod tatarskie miecze.
Lecz modlitwa, płacz dziewczyny,
W boju cię ocali,
Ty mi za to mój jedyny.
Przywieź sznur korali.
Bóg kozaczej szczęścił braci,
W jednej boju chwili,
Han tatarski wojsko traci,
A my gród zdobyli.
Gdy wyparto krzepkie wrota,
Gdy się miasto pali,
Inszy srebra, inszy złota,
Jam szukał korali.
Wśród rabunku los mi służy
Pan Bóg zdobycz poda,
Sznur korali, krasny, duży,
Jakby wiśnia młoda!
Pochwyciwszy zdobycz drogą,
Już nie czekam dalej,
Spieszę stanąć przed niebogą,
Dać jej sznur korali.
Pędzę stepem, pędzę błonią,
Oj daremna praca!
W naszej wiosce dzwony dzwonią,
Lud z mogiłek wraca.
Dobrzy ludzie śpieszą ku mnie,
I wołają z dali:
„Twoja Hanna leży w trumnie,
Nie trzeba korali!"
Zapłakałem, zajęknąłem,
I rostrącam rzeszę,
I przed cerkwią padam czołem,
I przed obraz śpieszę.
Do Najświętszych stóp Maryi,
Niosę smutne żale,
I zawieszam u jej szyi,
Czerwone korale!

Druga próbka ze Śpiewnika Każyckiego.

Wspomnienie młodości, J. Kraszewskiego.

Gdzie minione, niezwrócone,
Dni młodości i nadziei,
Goście mili, w świat ruszyli,
Za latami po kolei.
Przed mrozami, ptak stadami,
Gdzieś w cieplejszy kraj odlata,
Marzeń roje i sny moje,
Do młodszego płyną świata.
Mnie zostało, słabe ciało,
Bez strun gęśla potrzaskana
Łzów garsteczka, i troszeczka
Wspomnień zebranych za rana.
Me pamiątki, liści szczątki,
Co się niegdyś zieleniły,
Drogie skarby, woń i farby,
Już na wieki utraciły!
Gdzie minione, nie zwrócone,
Dni młodości mojéj miléj,
Drogie skarby, woń i farby,
Już na wieki utraciły,
Ja się jeszcze, z niemi pieszczę
Jakby dawnym były kwiatem,
Bo mi one nie schwycone,
Całym teraz moim światem.

Czy nie zdarzyło wam się kiedy, powracając z jakiego balu lub wielkiego wieczoru, notabene piechotą i już nad ranem prawie, wpadać w jakąś zadumę, coś nakształt filozoficznych marzeń nad samym sobą, nad światem. Z blasku jaśniejących światłem a pięknościami napełnionych komnat, dostawszy się w szary brzask bliskiego poranku; z atmosfery ciepłéj i wszelką światową ułudą tchnącéj, chłodnym owiani powietrzem musieliście zapewne w tém nagłém przejściu, w dziwny nieraz otrzeźwiać się sposób, puszczać myślom wodze, i snuć je mimo woli prawie, dopóty, dopókiście się nie dostali do waszego cichego domostwa, do waszéj sypialni, gdzie z klejącemi od snu powiekami kładliście się na chwilowy spoczynek, aby się wkrótce znowu do zwykłéj obudzić rzeczywistości. Każdy z nas, młody czy stary, ma marzenia swoje, wspomnienia swoje, a badawczy wzrok to przed to po za siebie zapuszcza. To też ciągnąc nad ranem ulicami naszego miasta, jeszcze przy bladym blasku księżyca, znikających powoli na widnokręgu gwiazdach i dopalających się latarniach, choć mały widzisz jeszcze ruch, choć cię tłum przechodniów nie popycha, masz doprawdy nieraz patrzyć na co, i umysł swój czém zająć; trzeba ci tylko chcieć patrzyć, i mieć widzieć, rozumieć. Mieszkańcy miasta spoczywają jeszcze po przeszłodziennych trudach lub zabawach. Rzadko w jakiem oknie wysokiego piętra zabłyśnie światełko pilnego robotnika. To może lampka, którą chciwy nauk młodzian rozniecił, i z pochylonem nad książką czołem uczy się, aby kiedyś ludziom nauki téj przynieść plon; to może biedne dziewczę ręczną pracą zarabia na chleb powszedni, lub na wyżywienie schorzałéj matki albo zgrzybiałego ojca. Stróże wyszli przed domy z miotłami, inni oskardami rozbijają lód, każdy wedle potrzeby sprząta i czyni porządek. Środkiem ulicy ciągną z poza rogatek przybyłe fury na targowisko, z pożywieniem, z opałem, dla was lub dla bydląt naszych; tu znów zbłąkana postać jakaś w pomiętem ubraniu, strudzona niewywczasem, nie mizdrzy już okiem światu, bo niema do kogo, przed światła dniem ucieka, w zakąt jakiś, aby zeń znów o zmierzchu, siać w okół złego jad. Patrzysz daléj światełko jakieś miga, i dzwonka dźwięczny głos, w powietrzu się roschodzi. Podchodzisz bliżéj i widzisz: to kapłan siwobrody, w kapturze głowę skrył, a przed nim pachole ostrzega wszystkich znakiem, że sługa Boży, ze świętym śpieszy obrzędem.

Edward tymczasem rozmawiał z Melchjorem Gułajskim, Kubusiem i magistrem.

— Przysięga się na wszystko, na wszystko najświętsze, że to nie on, że mu to nawet przez myśl nie przeszło, mówił Melchjor.

— Jakże chcesz, żeby się przyznał, odparł Edward.

— Herr graf! wtrącił Kubuś, my go tu doskonale znamy i przy kieliszku badaliśmy go.

— Toć przecie wójcio nie w ciemię bity i zna się wybornie na tych rzeczach, umie zwąchać pismo nosem. Nie on, dałbym szyję za niego, nie on! zawołał Melchjor.

— I mnie się zdaje, panie Oleński dobrodzieju, że to nie on, zaintonował bakałarz.

— Powiedzież mi więc któżby? Widoczna była chęć zemsty.

— Tak się niby widzi, nadmienił Melchjor, a jednak głowę dam, że nie on. Toć przecie wiedziałem kogo nań nastawić jeszcze. Antosia jest walna dziewczyna, on przed nią grzech śmiertelny by wyspowiadał, a tym czasem ze wszystkiego się pokazuje, że nie wiedział o niczem. Antosia jest rozumna i nie znosiłaby jego tandresów, gdyby miała najmniejsze podejrzenie.

— Ba! aż tak dalece! To się nie dziwię, że oszczędzasz przyszłego szwagra.

— Gadałbyś mu! Chcesz? to jeszcze dzisiaj skórę mu wygarbujemy, ale przysięgam na Boga, że niewinnie.

— Ja, ja, niewinien! dodał tajemniczo Kubuś.

— Intrygujecie mnie, to chyba wiecie kto, powiedzcież!

— Wiedzieć nie wiémy, ale możemy przysiądz na zbawienie że nie Kacper. On, widzisz pal go tam trzysta! Nie bardzo ja tam rad, że się przyplątał do naszéj rodziny, ale trudno! Macocha u nas rządzi i mojego stryja za nos wodzi. A takby przyjemnie nam było, gdybyś nasz domek panie Edwardzie odwiedzić raczył, wszyscy tak się dopytywali ciągle, jeszcze przed chwilą prosili mnie, żeby ich przypomnić panu.

— Nie mam czasu dzisiaj, muszę wracać z babami do domu odrzekł Edward z kwaśną miną.— Czy Slepowrona nie było tu w kościele przed moim przyjazdem? zagadnął po chwili, zamyślając się o Leosi, którą spodziewał się zobaczyć w kościele.

— Nie, niewidzieliśmy odrzekł Melchjor, znacząco spoglądając na Kubusia.

— Bywajcie mi zdrowi panowie! rzekł prędko Edward, odwracając się,

— Ej panie Edwardzie, niegodzi się gniewać na prawdziwych przyjaciół, wtrącił, zatrzymując go za rękę Melchjor. Przysięgamy ci jeszcze raz, że nie Kacper napadł na ciebie w nocy, a ty wierzyć nie chcesz nam, co prawdziwie cię kochamy, i duszę byśmy oddali za ciebie.

— Nie, nie gniewam się odrzekł Edward ściskając żelazną rękę byłego ułana, ale muszę was pożegnać, bo i tak babka za długo czeka na zimnie. Do widzenia!

Pani Ludwikowa powtórzyła zaproszenie za nadejściem Edwarda, rad był niespodziance, po której obiecywał sobie jakąkolwiek rozrywkę, a trzeba mu było rozerwać się koniecznie, nie widział Leosi choć listownie umówił się z nią na dzień dzisiejszy.

Po drodze napotkali szefa, wracającego bryczką od pani sędziny do Marzenic. Szef częstym gościem bywał u sędziny. Nie mógł się także wymówić prośbom pięknéj sąsiadki i razem pojechał.

Dobra państwa kasztelanicostwa (dziadek p. Ludwika był kasztelanem), nie były zbyt rozległe, wieś i parę folwarków, otóż i wszystko! Chałupy zaniedbane, niektóre waliły się, u gumien nawet słupów murowanych nie było. Dobra te kasztelanic tylko

DODATEK.

Co było na ulicy prostaczków, każdy się na ten znak, wstrzymuje się w zatrudnieniu, i głowę nisko chyli, kolano nisko zgina, odkrywa skroń. A potém za chwilę chłopaków idzie dwóch i niosą na tragach trumnę. A tyś już blisko domu, przyśpieszasz kroku i jesteś u siebie. O jakże ci piękne rzeczy będą się wtedy śnić. I światła i cienie, i płacz i śmiech.

Zapisujemy do dzisiejszéj mozajki drobny fakt, który chociaż odnosi się do rzeczy z siebie nie bardzo ważnéj, kiedyś przecież jako charakteryzujący poniekąd usposobienia naszych czasów, będzie mógł być uważanym. Chcemy mówić o ostatniéj figurze kontredansowéj. Otóż od pewnego czasu, w niejedném ochoczem tanecrzy gronie zdarzyło nam się widzić, jak zakończając tę figurę kołem i zwykłą promenadą, mężczyzni przechodzili coraz to do następnéj damy, a promenada, zmieniała się raz, w marsza, to znów w walca, w polkę i w mazura, ze stosowną naturalnie przemianą muzyki. I cóż ztąd wnosić powiecie?... Oto jakąś naiwnie symbolizującą się w ten sposób zmienność upodobań naszych i usposobień, chęć kosztowania wszystkiego potrosze, bez głębszego zastanowienia się nad jednym przedmiotem, jakieś usposobienie motyle, przelatywania od kwiatka do kwiatka, bez upojenia się jego słodyczą, pszczolim obyczajem. Czy w czasach ubiegłych, szczególnie zaś w poetycznéj średniowieczności, myśl objawiająca się w każdym tańcu, byłaby się zarzekła w takich formach? Zdaje nam się że nie, skoroś raz podał dłoń tancerce swojéj, to póty jéj nie puszczasz, aż skończysz taniec cały. A w mazurze naszym, choć damy się zmieniają, to inna rzecz. Dobrze tu wszystko obmyślone; wybierasz damę po woli twéj, hasasz po sali, czy rej wiedziesz, czy za przodującym sięgniesz, szybki pęd, wszystkich was porywa; powolny zaś chód kadryla zostawia czas do namysłu, do marzeń, podaje mimowoli sposobność do kontemplacji, zniewala się rzucić okiem w tę stronę, kiedy dama twa, z innym pod ramie się ujawszy spaceruje, czemuś ty i nie rad może czasem, i jeno z niecierpliwością oczekujesz, aby zacztęj, a miléj często dokończyć rozmowy, z tą, którąś z pośród wielu, wybrał do owego kadryla. Przepraszamy was poważni czytelnicy za ten ustęp; czas to karnawałowy, tak płoche myśli do głowy nasuwa.

W naszym światku artystycznym, zaniosło się na nowość, a raczéj na wskrzeszenie zarzuconych zwyczajów niegdyś u nas, dotąd u obcych stale się utrzymujących. Chcemy tu mówić o częściowych publicznych wystawach przedmiotów sztuki. Zbytecznem byłoby rozszerzać się nad użytecznością podobnych wystaw; każdy dokładnie pojmuje dobre tego skutki, nie potrzeba tu żadnych objaśnień; pragnęlibyśmy tylko, by zwyczaj ten zapomniany, a więcéj zaniedbany, nie był chwilowem zjawiskiem, pojedynczém jak wiele dziś ogłaszanych nowości, witanych przesadnemi komplimentami, a żegnanych głębokiem milczeniem. Z duszy pragniemy by zwyczaj ten odzyskał w powszechności naszéj artystycznéj właściwe sobie stanowisko, powagę, to jest rzeczywiście stał się zwyczajem. Przed kilkunastu laty w Warszawie, pracownie najpierwszych malarzy stawały otworem dla ciekawego i miłującego oka publiczności. Poznajomiano się tam z celniejszemi przedmiotami pędzla tych artystów, którzy wówczas nie tylko w własnym kraju 1-cz i w obcych zdobyli słynne imie. Nie było uśmiechów ironicznych, szyderskich pochwał braci w sztuce, gdy podobna wystawa podwoje otwierała, owszem przychodzono, podziwiano i korzystano. Młodsze zwłaszcza pokolenie w téj epoce będące (szkoła sztuk pięknych nie istniała jeszcze) tam główne czerpało wzory, naukę, zapał, podnietę do wytrwania i częściéj widywało uśmiechającą się sławę.

(Dokończenie nastąpi).

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 15 Stycznia. Pan Cobden ma we środę wystąpić w Leeds na wielkim meetingu z mową w przedmiocie wojny wschodniéj. Tam szanowny kwakier nie będzie mówił jako deputowany, tylko jako członek towarzystwa przyjaciół pokoju. Mówią, że na tym meetingu, ma być podpisywana petycja do Królowej, aby zupełnie zmieniła skład gabinetu.

(Independance Belge).

A M E R Y K A.

— Paropływ *Severn* przywiózł do Europy pocztę z Buenos Ayres 2 grudnia. To miasto było bardzo poruszone przez przybycie dwóch ajentów Urquizy, którzy przybyli dla porozumienia się z rządem w celu spokojnéj ugody. Spodziewano się bliskiego mianowania komisarzy do tego przedmiotu, ale nie wiedziano jeszcze nic o proponowanych zasadach i o ofiarowanych rękojmiach.

Rząd jak się zdaje powinienby być wymagającym z powodu posiadanego zupełnego przekonania o trudności położenia jenerała Urquiza. Chwieje on się na swojem prezydentostwie bo jest zagrożony atakiem od strony Corrientes i opuszczony przez kongres narodowy. W ogóle nie wiele pokładano zaufania w zawarciu pokoju, który zresztą Urquiza pewnoby niedługo pierwszy zerwał.

Wiadomości z Rio-Janeiro są z dnia 15 grudnia. Rocznica urodzin Cesarza obchodzoną była z nadzwyczajną wystawnością w dniu 2 b. m. Minister brazylijski w Paraguaju doznał ubliżenia, w następstwie którego prezydent tej Rzeczypospolitej, ogłosił postanowienie zamykające żeglugę na rzekach tego państwa dla okrętów zagranicznych. Cesarz don Pedro posłał z tego powodu eskadrę złożoną z pięciu paropływów i kilkunastu innych statków wojennych pod dowództwem kontr-admirała Ferreira Oliveira (jak już wspomnieliśmy) z pełnomocnictwami domagania się zadość-uczynienia.

(Independance Belge).

A U S T R J A.

— W dniu 2 stycznia Poseł Cesarsko-Rossyjski, książe Gorczaków, miał znowu zaszczyt przedstawić się Cesarzowi na prywatnem posłuchaniu, które trwało blisko dwie godziny.

— Feldcajgmajster baron Hess, poczynił na miejscu wielkie przygotowawcze rozporządzenia ku utworzeniu obozu pierwszej armji na równinie Tulln pod Wiedniem, i według *Gazety Augsburgskiéj*, skoncentrowanie to w razie potrzeby będzie mogło być dopełnione w ciągu piętnastu dni.

— Wszyscy oficerowie urlopowani otrzymali rozkaz powrotu do armji galicyjskiéj. Pułk 3ci artylerji stojący w Wiedniu, wyruszy w dniu 3 stycznia do tej prowincji. W dniu 10 stycznia feldcajgmajster baron Hess, ma się udać w towarzystwie jenerała francuskiego Letang do Lwowa, dla objęcia tam stanowczo dowództwa armji.

(Jour. de St. Petersb.)

F R A N C J A.

Paryż 15 Stycznia.

— Rozprawy nad prawem hypotecznem odbywały się dziś dalej w Ciele prawodawczem. Dwa pierwsze artykuły już zostały przyjęte, trzeci atakowany był silnie przez pana Millet dawnego członka magistratury, tudzież przez pp. Duclos, Delapalme. PP. Desmaroux członek komisji, Debelayme sprawozdawca i Rouher komisarz rządowy, odpowiadali na czynione zarzuty. Mowa pana Delapalme bardzo praktyczna i okazująca bystry pogląd na korzyści i szkody rozmaitych sposobów postępowania, wywarła silny wpływ na Izbę, bo szanowny deputowany oswiadczył wprost, że jeśliby artykuł 6ty prawa nie został zmodyfikowany, w takim razie wotowałby przeciw projektowi rządowemu, pierwszy raz od czasu jak zasiada w Izbie. Dalszy ciąg rozpraw i wotowanie zostały odroczone do jutra.

(Independance Belge).

— W raporcie z dnia 22 grudnia, jenerał Canrobert przyznaje, że liczba chorych w obozie pod Sebastopolem »powiększyła się nieco,« i mówi, że w szpitalach francuskich w Konstantynopolu, znajduje się 3704 żołnierzy, między temi 1387 rannych, a z tych 266 Rossjan.

— Piszą z Paryża do *Gazety Kolońskiéj*, że ostatnie wiadomości z Krymu, otrzymane przez rząd francuski, są bardzo niepomyślne. Stan zdrowia armji jest zły i gwałtowne choroby rozmaitego rodzaju codziennie zabierają mnóstwo ludzi. Wojsko francuskie niedostatecznie jest osłonione przeciw ostrości pory roku.

— Mówią nieco o oziębłości stosunków między rządem francuskim i dworem angielskim z powodu niektórych wyborów za bardzo gallikańskich i swobód jakie zostawiono dziennikom w przedmiocie religji.

— Rząd egipski który ma zamiar wydawać *Monitora urzędowego*, przysłał do Paryża swego ajenta w celu rekrutowania dziennikarzy do składu redakcji tego dziennika, który ma być wydawany po francusku.

— Piszą z Paryża 2 stycznia do *Etoile Belge*:

Pożyczka zostanie zapewnie pokrytą ponieważ bankierowie gotowi są skompletować ją w przypadku gdyby prywatne podpisy nie były dostateczne. Wątpią jednak, żeby drobni kapitaliści okazali się tak skoremi jak w roku zeszłym. Nie należy zapominać, że wojna, wymagająca 500 miljonów fran., wymaga także 140,000 ludzi. Otóż drobni właściciele nie bardzo są zapaleni do wojny; rolnicy wszelkich poświęceń nie szczędzą, żeby dzieci swoje uwolnić od wojska. W latach zwyczajnych liczą, że trzecia część ludzi powołanych pod chorągwie daje zastępców; jeśli na rok bieżący zmniejszymy tę średnią miarę na czwartą część, ponieważ zastępca kosztuje od 4 do 5,000 fr., dojdziemy przeto do cyfry przeszło 100 miljonów, która poświęconą będzie jedynie na uniknienie służby wojskowej. Należy zatem te 100 miljonów odtrącić od

---

co przed ożenieniem otrzymał w spadku po ojcu, który nie przez marnotrawstwo ale przez skąpstwo przywiódł je do takiego upadku. Syn zaczął polepszenie własności od wymurowania dworu. Wjeżdżało się doń po podwórku, otoczonem sztachetkami na zielono pomalowanemi. Staremu sadowi nadano pozór ogrodu, kilku sadzawkami i kilku altanami. W łecie przy zieloności drzew i murawy, mówiono, że siedziba pana Ludwika bardzo pompatycznie miała wyglądać. Dwór pomalowany był na żółto i kryty dachówką.

Skoro tylko powóz zaturkotał, wybiegła liczna służba w liberji jasno orzechowéj, powysadzała z powozu przybyłych. Przez obszerny ganek a wąziutką sień, weszli do bawialnego pokoju. Widno w nim było jak w latarni. Przez pięć okien światło słońca mogło nieskąpo udzielać się mieszkańcom.— Na ścianach obicia papierowe, na perłowem tle rzucik srebrzysto-morderowo-pstrokaty, olbrzymi pająk zawieszony na haku w środku rozety sufitowéj, przeglądał się w dwóch lustrach z grubemi pozłacanemi ramami. Meble, portiery i firanki były paljowego koloru, drzwi i ramy okien na palisander malowane. — Dwie figury z gipsu pokostowanego: Wenus Afrodite i Satyr pilnowały wejścia do buduaru, we drzwiach którego puszczony w półkole bluszcz rozwieszał dziwaczne uploty. Gospodyni domu siadła przy chorążynie na paljowéj kanapce i Edward z przyjemnością zatrzymał wzrok na jéj twarzy. Nie uderzała ona zbyteczną dokładnością rysów, ale nie brak jéj było wyrazu, a cerę miała delikatną jakby znużoną, oczy wyraziste, rękę długą ale kształtną, wymuszony uśmiech, głos kontr-altowy. Mówiła zazwyczaj żywo; kiedy była wzruszona, lub też nagle na co odpowiadała, głos jéj był drżący i jakby niepewnego brzmienia. Mogła mieć lat dwadzieścia jeden, dwa zaledwie, mąż przeżył już czterdzieści wiosen i to nie na próżno. Przed ożenieniom urzędował kilka lat w Warszawie, gdzie go skąpstwo ojca trzymało i gdzie na rachunek przyszłéj schedy, połowę jéj obdłużył. Wkrótce po śmierci cyciodawcy, ożenił się z miłości i zapewnie z chęci posiadania pięknéj żony, bo w czasie karnawału w Warszawie, teraźniejsza pani kasztelanicowa uchodziła za piękną pannę z prowincji. Rodzice wydali ją za pana Ludwika, który pod względem posągu, pokazał się niezbyt wymagającym.

Trzy jeszcze siostry, z których dwie dorosłe a jedna dorastająca równie piękne jak najstarsza, czekały na zamąż pójście. Pan Ludwik nie był przystojnym, ale powierzchowności niemiał nieprzyjemnéj, cichy, delikatny, grzeczny, ogładny, skrupulatnie wypełniał wszystko, co mu kaprys lub rozkaz jejmości dobrodziejki podyktował. Miał jednak wady, cierpiał na wątrobę, łysiał coraz bardziéj; licho gospodarował i w sąsiedztwie cichaczem mówiono, że był zazdrosny. Nie miał jednak powodu, żadna bowiem plamka czarna, brunatna, szara ani różowa nie pokazała się dotychczas na białym pasie reputacji jego żony. Stadło to byłoby niezawodnie szczęśliwe, gdyby miało potomstwo. Na nieszczęście los szczodrzejszy pod tym względem dla ubogich jak dla zamożnych, zapisał je do drugiéj kategorji, stąd też na horyzoncie ich pożycia ścierały się czasem chmury z błyskawicami i grzmotami, piorun jednak, jeszcze do téj pory nie uderzył.

Rozmowa szła żywo w salonie, a najważniejszego bodźca doń dodawała chorążyna, która ze zwykłą gadatliwością całe sąsiedztwo nicowała. Stosunki, koligacje, powinowactwa, pokrewieństwa przesuwały się kolejno jak w młynku od kawy ziarn tysiace. Edwardowi nawykłemu aż nadto do opowiadań babki, zaczęło się nudzić, mimo częstych zwrotów w rozmowie, jakie gospodyni domu czynić doń raczyła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

kapitałów które byłyby wróciły się do pożyczki.

— Słychać, że zamierzono przywrócić godność wielkiego jałmużnika, która zniesioną została w roku 1830. Dodają, że kardynał Dupont, arcy-biskup z Bourges, zostanie mianowany wielkim jałmużnikiem i otrzyma 60,000 fran. pensji i pałac na mieszkanie. Taka przynajmniej obiega pogłoska, chociaż ta kreacja nie zdaje się być teraz w porę. *(Journal de St. Petersbourg).*

HISZPANJA.

Madryt 9 Stycznia. Nie będziemy rozbierali dzisiejszego posiedzenia kortezów, ale po krótce przejrzymy główne jego skutki.

Wiadomo że p. Pacheco autor propozycji przedstawionéj w początku posiedzenia, i która żądała uprzedniéj kwestji względem propozycji tyczącéj się sankcji królewskiéj, jest jednym z naczelników jednego z rozmaitych odcieni opinji, które połączyły się dla utworzenia stowarzyszenia pod nazwą Związku liberalnego. Pan Pacheco posiada wpływ przeważny. Zupełna różność opinji dzieli p. Pacheco od większości jego kolegów w związku liberalnym, co do punktu obecnie zakwestjonowanego, tak że gdyby było przyszło do wotowania względem propozycji byłego ministra spraw zagranicznych, byłoby niewątpliwie wynikło z tego starcie w szeregach stronnictwa liberalnego, którego jeden odcień byłby poszedł za panem Pacheco a reszta stanowiąca większość byłaby się oświadczyła przeciw niemu. Cofając swoją propozycję p. Pacheco zapobiegł zawaleniu się całego rusztowania politycznego stronnictw w łonie izby; to zawalenie jednak podług wszelkiego podobieństwa, jest tylko odroczone i po tém co dziś zaszło, obawiać się należy, że rozwiązanie zupełne Związku liberalnego może zależyć od najdrobniejszego epizodu mogącego zajść przy rozprawach nad ustawą.

Od dwóch dni nie przestają obwoływać na ulicach wyjazdu księcia Vitorji do Andaluzji z powodu ważnych zawichrzeń jakie tam wybuchły; wiadomość ta nie ma najmniejszéj zasady. Książe Vitorji nie myśli wcale w téj chwili o oddaleniu się z Madrytu, którego położenie nie jest jeszcze dość zadawalające.

— Dziś wieczorem królowa ma znajdować się w teatrze Cyrku, gdzie przedstawiane będzie widowisko na dochód 3go batalionu lekkiéj milicji. Królowa odpowiedziała komissji wysłanéj, dla zaproszenia jéj, że bardzo rzadko bywa w teatrze, ale że z przyjemnością przybędzie na to widowisko dla uświetnienia wieczoru przeznaczonego na korzyść milicji. *(Ind. Belge.)*

INDJE I CHINY.

— Depesza z Trjestu datowana 13 stycznia, podaje wiadomości z Bombay 15 listopada z. r. Donoszą one, że do Kalkuty przybył ambasador państwa birmańskiego, dla odwidzenia prezydenta, ale bez żadnych propozycji od swego rządu. Pełnomocnicy angielski i amerykański, powrócili z Hong-Kong nie zdoławszy zwiedzić Pekinu, ani odnowić dawnych traktatów. Wojsko cesarskie zostało pobite i poniosło ciężkie straty w okolicach Kantonu. *(Independance Belge).*

PORTUGALJA.

Mamy przez Anglję wiadomości z Lizbony 9 stycznia. Kortezy ukonstytuowały się z panem Silva Carvalho, vice-prezesem izby parów w nieobecności prezesa i pp. Silva Sanchez prezesem i Navaes vice-prezesem izby deputowanych. Mniemają że na tych posiedzeniach bardzo mało będzie opozycji przeciw gabinetowi i że w brew dotychczasowemu zwyczajowi, budżet będzie mógł być bezzwłocznie roztrząsany. Budżet okazuje deficyt 1,639,775 fr. Ale rząd spodziewa się zadość uczynić potrzebie służby publicznéj przez powiększenie się dochodów skarbu. *(Indep. Belge).*

TURCJA.

Preuss. St. Anzeiger donosi, że według wiadomości z Konstantynopola 20go grudnia, Omer-pasza przybył tego samego dnia do tego miasta. W kilka godzin późniéj został wprowadzony przez Reszyda-paszę do sułtana u którego miał dość długie posłuchanie. Następnie serdar odwiedził rozmaitych zagranicznych ministrów.

Korespondencje z Konstantynopola donoszą także że Sulejman-pasza były naczelny dowódca wojsk tureckich, przyłączonych do armji francuzko-angielskiéj w Krymie, który został odwołany do Konstantynopola w skutku bitwy pod Bałakławą, gdzie tunetańczycy opuścili reduty atakowane przez jenerała Liprandi, został zdegradowany i skazany na galery.

— *Fremdenblat* donosi według wiadomości z Konstantynopola, że Omer-pasza przyjął dowództwo wojsk tureckich w Krymie i że zostanie przydzielony (?) do innych naczelnych dowódców na tym pół-wyspie. Izmail-pasza mianowany naczelnym dowódcą armji naddunajskiéj, wyjechał już na to miejsce przeznaczenia. Ahmet-pasza mianowany został dowódcą armji Anatolskiéj i miał wsiąść na statek w Trebizondzie. W Warnie znajdował się vice-admirał turecki z 8miu paropływami i 6ciu statkami transportowemi, 12,000 ludzi wymaszerowało już z tego miasta do Krymu. Reszta wojsk i 7000 koni udadzą się także wkrótce.

— Depesza telegraficzna z Tryestu otrzymana w Berlinie, podaje następujące wiadomości z Konstantynopola 25go grudnia:

Biegała tu wieść, że jedna kompanja francuzów popadła w ręce rossjan, którzy jéj zabrali trzy działa. Admirałowie Dundas i Hamelin przybyli do Konstantynopola i w czasie ich nieobecności, vice-admirałowie Lyons i Bruat objęli dowództwo flot. Książe Cambridge mieszkał w pałacu poselstwa angielskiego i tyle już był zdrowszy, że mógł przyjmować odwiedzających. Sułtan był u niego z wizytą. Utrzymywano, że równie książe Cambridge jak i książe Napoleon, przedłużą jeszcze swój pobyt w Konstantynopolu. Jenerał angielski Adams umarł.— Utrzymują, że dla utrzymania w karbach marynarzy anglo-francuzkich, którzy nieustannie popełniają rozmaite nadużycia, uorganizują w Konstantynopolu patrole złożone z żołnierzy tych dwóch narodów.— Wiadomości z Krymu donoszą, że sprzymierzeńcy cierpią zupełny niedostatek drzewa na opał.

— Według prywatnych wiadomości z nad Niższego Dunaju otrzymanych przez *Press. Corresp.:* Wojsko tureckie do dnia 16go grudnia nieprzestannie przechodziło przez Braiła na prawy brzeg Dunaju, ale w tym dniu gubernator w Galaczu otrzymał depeszę od Sadika-paszy (z Braiła), według których na mocy świeżo przysłanego rozkazu, turcy mieli w znacznéj liczbie zająć Mołdawję i posunąć swoje przednie straże aż ku Prutowi.

— Piszą z Tryestu 27go grudnia, że wielka część barak drewnianych ze Styrji przeznaczonych do Bałakławy, tudzież innych przedmiotów zimowych dla armji angielskiéj, tego samego dnia wzięta została na statki udające się z Tryestu do Krymu.

— Donoszą z Warny 11go grudnia do *Osservatore Triestino*, że w nocy z 4go na 5ty powstał ogień w stajniach wojskowych tureckich, 20 koni zginęło w pożarze. Z tego powodu miała miejsce krwawa bójka między żołnierzami tureckiemi i francuzkiemi, trzéj z tych ostatnich i jeden turek zostali ranieni. Wypadek ten nie miał żadnych dalszych skutków i zdaje się że wina była na stronie francuzów.

— Czytamy w berlińskiéj *Gazecie Szpenera:* Książe Stirbey został usunięty przez firman sułtański i książe Ghika otrzymał nominację na kajmakana czyli gubernatora w jego miejsce.

— Piszą z Konstantynopola 18go grudnia do *Gazety Augsburskiéj:*

Biega wieść że jenerał Montebello który już pojechał do obozu pod Sebastopolem, otrzymał także polecenie załatwienia nieporozumień jakie miały zajść między jenerałem Canrobert a księciem Napoleonem i którym przypisują dyplomatyczne słabości tego ostatniego.— Wszyscy oficerowie europejscy armji w Kars, po największéj części skompromitowani w rewolucjach 1848 i 1850 roku, zostali odwołani stamtąd skutkiem zazdrości i wewnętrznych kłótni między sobą, a szczególnie zupełnéj niezdolności w służbie.

Nakoniec Turcja zaczyna otwierać oczy na prawdziwe znaczenie i skutki przymierza zawartego dla obrony jéj całości i niezawisłości przeciw mniemanym zamachom Rossji. Jéj całość wprawdzie dotąd pozostała nienaruszoną, ale czyliż można to samo powiedzieć o jéj niezawisłości? zaledwie istnieje ona jeszcze z imienia i tylko o to jeszcze idzie, czy Anglicy czy Francuzi będą nad nią panować. Dotychczas zdaje się, że Francuzi mają górę; ich siły wojskowe są daleko znaczniejsze, i wszystko pokazuje, że uważają się za panów stolicy Turcji. Z drugiéj strony lord Redcliffe wydał do konsulów angielskich w Turcji (w przedmiocie ich interwencji we wprowadzeniu w wykonanie reform zadekretowanych przez Portę) dziwny cyrkularz, w którym nadaje im opiekę nad władzami miejscowemi tureckiemi.

— Według prywatnych listów z Konstantynopola 21 grudnia, otrzymanych przez *Preus. Corresp.*. siła liczebna wojska tureckiego, które pozostało w Księstwach i nad niższym Dunajem wynosi 35,000 ludzi nie więcéj. *Journal de Constantinople* utrzymuje, że to wojsko pod Izmailem-paszą ma wykonać potężną dywersję w Bessarabji.

— Piszą z Konstantynopola do *Gazety Augsburgskiéj*, że wielki paropływ angielski *Royal Albert*, przybyły do Konstantynopola 15 grudnia z 2,500 ludźmi, odpłynął w dniu 17 do Francji, gdzie zabrania tam nowych żołnierzy przeznaczonych do Krymu.

— Wiadomości z Konstantynopola 25 grudnia, otrzymane w Trjeście, donoszą, że jenerał Montebello odjechał już z powrotem do Francji. Izmaił-pasza zabierał się w drogę do Księstw. Cztery nowe paropływy angielskie przybyły z wojskiem i amunicją.

— Donoszą z Trebizondy 18 grudnia, że posiłki pod dowództwem Mustafy-paszy, wysłane zostały z największym pośpiechem z obozu w Kolchidzie do Sukum-Kale i Redut-Kale.

Wiadomości z morza Czarnego.

Soldatenfreund donosi, że sprzymierzeńcy pod Sebastopolem otrzymali (do dnia 10 grudnia) znaczne posiłki, i że przygotowują się (w tem zgadzają się wszystkie korespondencje) do rozpoczęcia kampanji. Ze swojéj strony, dodaje *Soldatenfreund:* Książe Menszykow przedsiębierze wszelkie stosowne kroki aby się utrzymać tak w fortecy jak i za jéj obrębem. W Bakczysaraj otrzymano znaczne zapasy i posiłki. Jazda rossyjska wybornie jest żywiona i utrzymywana, kiedy tymczasem najpiękniejsze konie sprzymierzonych giną co chwila z braku żywności i schronienia.

— Korespondencja z Wiednia w *Gazecie Augsburgskiéj.* donosi, że według wiadomości z dnia 21 grudnia, otrzymanych z obozu sprzymierzonych, jenerał Canrobert doniósł wojsku rozkazem dziennym, że czeka tylko na polepszenie pogody i przybycie posiłków, po czem rozpocznie operacje przeciw Sebastopolowi. Ponieważ robią tu wielką liczbę drabin, przypuszczają przeto, że sprzymierzeni przeniosą ten rodzaj szturmu nad wyłomy, które zawsze wymagają długiego czasu. *(Journal de St. Peters.)*

WŁOCHY.

Rozprawy nad projektem prawa o klasztorach w izbie deputowanych sardyńskich, zostały przerwane. Izba bowiem postanowiła odroczyć na kilka dni swoje posiedzenia, z powodu żałoby po zmarłéj królowéj matce.

Na posiedzeniu dnia 11go b. m., hrabia Cavour zawiadomił izbę reprezentantów o usunięciu się p. Dabormida ministra spraw zagranicznych i objęciu tymczasowo tego wydziału przy zachowaniu prezesostwa rady i tymczasowo ministerstwa finansów. Pan Valerio członek lewego krańca, żądał natychmiast pozwolenia interpelowania rządu względem powodów téj zmiany w gabinecie, ale zgodzono się obostronnie na odroczenie tych wyjaśnień do czasu ukończenia rozpraw nad projektem prawa o klasztorach, ponieważ jak p. Cavour oświadczył, rząd ma wkrótce przedstawić izbie bardzo ważne objaśnienia. *(Indep. Belge.)*

— Śmierć królowéj matki jakkolwiek od kilku dni przewidywana, sprawiła jednak ogólnie nader bolesne wrażenie. Nie będziemy malowali boleści króla, jego szlachetnego brata i całéj rodziny królewskiéj, jest to święta boleść i należy jéj się hołd głębokiego milczenia. Królowa Marja Teresa była świętą niewiastą, posuwała ona miłosierdzie i ludzkość aż do bohaterstwa. Corocznie ze swojéj szkatuły wydawała dla ubogich do 300,000 fr.

Teatra będą zamknięte, żałoba publiczna jest powszechną. Nawet radykalne dzienniki nie wahają się przystąpić do manifestacji powszechnego żalu. Nigdy monarchini nie była powszechniéj i słuszniéj opłakiwaną jak królowa Marja Teresa.

— Pan Paleocapa minister robót publicznych, podał się do dymissji, ale tego podania król nie przyjął. Jeśliby pan Paleocapa trwał niezachwianie w zamiarze usunięcia się, jego następcą byłby senator Bona.

Pan Ratazzi miał także zamiar usunąć się z gabinetu, ale uczyniono mu uwagę, że prawo o klasztorach już jest rozpoczęte w Izbie i że jego odsunięcie się w obecnych okolicznościach, mogłoby pociągnąć za sobą rozmaite niekorzystne zawikłania i dla tego tymczasowo przynajmniéj, pan Ratazzi pozostaje przy obu swoich wydziałach, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości.

Wymieniają już kilka nazwisk w miejsce pana Cavour, jako ministra finansów. Szczególnie mówią o deputowanym Bolmida, bankierze, i p. Lanza, vice-prezesie Izby deputowanych. *(Indep. Belge.)*

PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE.

JESZCZE O PAMIĘTNIKACH COMMENDONIEGO.

(Dokończenie).

(Patrz Ner Dziennika 17)

Daléj Commendoni był bardzo wyrozumiałym człowiekiem, zawsze łagodnością przekonywał i pociągał siłą rozumowania, prawdą i wymową. Dla tego życzył sobie żeby w Polsce w każdéj dyecezji Rzym powybierał uczonych i cnotliwych kapłanów, którymby dał władzę rozgrzeszania od różnowierstwa i przyjmowania na łono kościoła. W ważniejszych zdarzeniach mogli byli się odnosić do biskupów także zaufanych i wybranych, którzyby dostali większe jak mają z powołania i stanu swego, prawo łaski. Dwóch, trzech biskupów dosyć było na tak obszerne państwo. Miał wprawdzie zupełną władzę pod tym względem,

nadaną sobie od Ojca św. sam Commendoni, alež nie mógł wiedzieć o wszystkiem, nie mógł wydołać nawałowi roboty, zresztą na przypadek gdyby z Polski się oddalał i to troszkę władzy by przepadło, bo tutaj chodziło koniecznie o sąd nieustający najwyższy. Bezrząd zaś pod tym względem był tak wielki i spowiednicy tak do rozgrzeszenia nawykli, że raz wraz odpuszczali grzechy różnowierców, którzy po kilka razy odstępowali i wracali do kościoła (Tom 1szy str. 493).

Nastawał też i wymownie dowodził Commendoni jak dalece wielka zachodzi potrzeba rozwijania raczéj a nie ograniczania władzy nuncjusza w takim zwłaszcza kraju jakim jest Polska (T. 2 str. 6—8). U nas za jego czasów wielu było młodych ludzi posiadających kościelne beneficja, a nie posiadających żadnych święceń. Fakt dziwny, ale pospolity. Szlachta bogatsza pchała się wszędzie po pierwszych miejscach w senacie czy w kościele i biskupi udzielali kanonje, prelatury, nie pociągając nominatów do żadnych obowiązków. Wiemy że np. Kochanowski poeta nasz był razem i proboszczem poznańskim i opatem i był lat kilka aż dopóki zmuszony okolicznościami złożyć z siebie nie musiał tego charakteru kapłańskiego. Stryjkowski świecki także człowiek, zasiadał w kapitule żmudzkiéj. Otóż Commendoniemu wielu z takiéj młodzieży objawiło chęć przyjęcia święceń, nuncjusz odesłał ich do biskupów miejscowych, bo tak kazały wyroki świeżo ogłoszone soboru trydenckiego. Ale ubolewał nad tem, że władzy sam dostatecznéj nie miał, zadosyć uczynić tym pobożnym żądaniom, wolałby sam to zrobić jak spuścić się na biskupów. Z tego powodu rozprawia Commendoni o potrzebie jak powiedzieliśmy, rozszerzenia władzy nuncjuszów.

Jeszcze nowy a bardzo interesujący projekt, — dowiadujemy się z niego o losach Święto-pietrza w Polsce. Pięć set lat szły te pieniądze do Rzymu, ale od niejakiego czasu, powiada Commendoni, wyszło to ze zwyczaju płacić Święto-pietrze i lada kto je składa, gorliwość chyba jakaś. Nawet te składki które były weszły do uprzywilejowanych przez stolicę świętą poborców, ale rozchodziły się gdzieś po różnych rękach tak, że przybierając nowe nazwisko, dawne zacierały i przestawały być Świętopietrzem. Różnowiercy nie płacili, bardzo naturalnie dla tego że różnowiercami byli, katolicy nie chcieli płacić przez oszczędność i dla innych pobudek. Długo nad tem myślał Commendoni jakby podatek święty przywrócić i nie znalazł żadnego sposobu, a co najwięcéj, bał się obudzić zgorszenie, lękał się dać podstawę krzykaczom do nowych uniesień i wrzasków.

Dla tego wreszcie po wielkich z samym sobą walkach, zdobył się Commendoni na oryginalny wcale pomysł. Oto pragnął, żeby Rzym mianował jednego z Polaków komisarzem swoim do wybierania Świętopietrza, żeby sumę tę całą jakąby mógł zebrać komisarz, jemu na własność raz na zawsze podarował. Byłoby to dziwne tylko, gdyby już sam wybór osoby na tego komisarza nie wskazywał, że w tym całym pomyśle inna wielka, mająca przed sobą przyszłość idea polityczna się skrywała. Rzeczywiście, miał słuszność utrzymywać Commendoni, że Świętopietrze nie wyda się tak złe Polakom jeżeli w kraju pozostanie i nieraz już dawniéj Rzym pozwalał tego funduszu używać na potrzeby Rzpltéj, np. w Kamieńcu ta część twierdzy, którą aż do czasów Commendoniego nazywano basztami Papieskiemi, zbudowaną była za pieniądze zebrane ze składki św. Piotra. Wybrańcem tym i ulubieńcem, ideałem Commendoniego, był pan Piotr Barzi starosta przemyślski, człowiek religijny i do zupełnego zapomnienia się Stolicy apostolskiéj oddany. Starosta przemyślski zajmować będzie znakomite stanowisko w dziejach Zyg. Augusta, skoro te podług całéj wartości i ważności swojéj wyprowadzone będą. To była opora Rzymu w Polsce. W listach Commendoniego bardzo często jest o nim wzmianka. Już gdyby kto chciał, z samych listów mógłby odszkicować tę znakomitą w swoim czasie postać, znakomitą stanowiskiem, powtarzamy, nie wpływem, bo Barzi był skromny i rozpłynął się w milczeniu. W recenzji powiedzieliśmy jak umiał z panami polskiemi nadrabiać Commendoni, tutaj zwracamy uwagę na fakt, że i względem starosty przemyślskiego polityka nuncjusza była jedna i taż sama. Barzego nie ujęły by tyle pieniądze, co honor, co ufność świętéj stolicy w niego, i w to też uczucie godził Commendoni. Pisał o tém do Rzymu nuncjusz ze Lwowa dnia 15 listopada 1564. (T. 1 str. 224).

Niewiadomo nam co się stało z tym oryginalnym projektem Commendoniego, ale nuncjusz wyraźnie na to nastawał, żeby narobić w Polsce figur wiecznie wdzięcznością obowiązanych Rzymowi, którychby się potem dało użyć za narzędzie. Kiedy zważyć jak on pilnie zabiegał na sejmie, żeby osierocone jeneralstwo wielko polskie wziął katolik, kiedy zastanowim się, jak pilnie zabiegał, żeby znanym z przywiązania do wiary panującéj w narodzie panom, tym wyrabiał wyższe dostojności, innym pochwały i brewe apostolskie; kiedy przypomnim sobie, jak postępował z Myszkowskim podkanclerzym, któremu wyjednał koadjutoryą płocką, z tym Myszkowskim, którego cała rodzina stała na czele dyssydentów (T. 1 str. 200), trudno zaprzeczyć że nuncjusz miał bardzo rozległe widoki co do utworzenia wpływu rzymskiego w Polsce. Myszkowski i Barzi były to jednak główne podpory na które rachował. Inni panowie popierani przez niego mieli tylko robotę dwóch tamtych pracowników podtrzymywać. Że Commendoni był człowiekiem światłym i umiał wybierać ludzi, że się na nich nigdy nie oszukał, sądzim że trafnie tych dwóch wybrał. Myszkowskiego znamy z historji, doszedł biskupstwa krakowskiego i zebrał ogromne pieniądze, przez które potem spadkobiercy jego urośli w markizów mantuańskich i ordynatów w Polsce. Był to człowiek dobréj wiary, ostrożny, skryty, prosto zawsze dążył do celu, a cierpliwy idąc podług przysłowia festina lente, otrzymał wszystko co chciał. Barzego nieznamy tyle, ale ważną jest dla nas bardzo ta rekomendacja Commendoniego, którą w listach znajdujem, bo jak mówim, wierzym rozumowi i zdolności nuncjusza wybierania ludzi.

Jeszcze nowość administracyjna. U nas tak rzadko były zmiany i urządzenia administracyjne, że każdy szczegół na téj drodze dla potomności uchowany, jest nabytkiem ciekawym. Księstwa piastowskie w miarę jak wcielały się w ogrom państwa polskiego i zamieniały się na województwa i od tego czasu aż po ostatnie chwile Rzpltéj zamykały się w swoich granicach i podziały ziem i powiatów zachowały też formę. Jeżeli tu i owdzie są małe zmiany, to w składzie wewnętrznym województw i te nie stanowią ogólnego prawidła. Pytano się nas dawniéj, jak dalece jest możebnem odrysowanie mappy księstw polskich przed złączeniem się ich w jedno królestwo, np. w XII—XIII wieku? Odpowiedzieliśmy na to, że u nas łatwiéj nakreślić taką mappę jak gdzieindziéj, wziąć po prostu ostatnie granice województw i oddzielić je jako granice księstw, a pewno żadnéj myłki nie będzie.

Stąd taką nieproporcjonalność widzim niektórych kawałów ziemi polskiéj. Jedne województwo większe trzy, cztery razy od drugiego. Ten sam zwyczaj polski przeszedł potem i na Litwę i na Ruś, choć gdyby tam księstwa wzięto za zasadę podziału, byłoby województw bardzo wiele, a było w istocie ich mało. Tam inna już zasada była podziału kraju, naprzód na namiestnictwa, potem na województwa. Otóż u nas np. w czystéj Polsce województwo np. sandomierskie było cztery, pięć razy większe, jak np. rawskie lub łęczyckie. Województwo gnieźnieńskie było małym ziemi skrawkiem, tož inowrocławskie, które zawsze razem z kujawskiem szło i razem sejmikowało. Nie potrzebujem więcéj dawać tutaj przykładów, bo fakt ten sam w sobie, podług jakiéj zasady urabiały się podziały kraju, będzie kiedyś przedmiotem osobnéj rosprawy naszéj.

Tutaj w Commendonim znajdujem fakt dotyczący się Kalisza, który zwraca uwagę naszą. Był starosta jenerał wielkopolski starostą w całéj wielkiéj, t. j. właściwéj Polski. Do jego juryzdykcji należał więc równie Kalisz jak Poznań. Dla Kalisza było stąd ujma, bo miasto i stolica województwa nie miała swego osobnego starosty, co także rzadki przykład w Polsce, w któréj bywało tak że województwo łączyło się zawsze z grodem, ale nie było, żeby miasto wojewódzkie ulegało władzy obcego sędziego. Otóż dowiadujemy się z Commendoniego, że starostwo wielkopolskie chciano za Zyg. Augusta rozbić na dwie połowy. W Kaliszu chciano osobnego ustanowić starostę (T. 2gi str. 213 i 267). Miał tę myśl król, bo zdaje się chciał chociaż dwóm panom zadosyć uczynić, a pięciu się o zawakowane jeneralstwo starało. Ale Comendoni który cały rok i więcéj pracował nad tem, żeby król na jenerała mianował gorliwego katolika, był przeciw temu. Naprożno król mu obiecywał że i do Poznania i do Kalisza wyznaczy katolików, Comendoni twierdził zawsze, że rozdział łaskę królewską zmniejszy i wielki cios kościołowi zada. Wreszcie dla téj tylko przyczyny ociągał Commendoni swój wyjazd z Polski, wreszcie zdaje się, że postawił na swojem, przynajmniéj fakt, że rozdział nie nastąpił.

Za wolniejszym kiedy czasem, jeszcze może raz powrócim do Commendoniego, powiemy co listy jego zawierają ciekawości o sprawach postronnych kraju, np. o summach neapolitańskich, o sprawach pogranicznych z sąsiadami i t. d. Najważniejsza zaś strona listów Commendoniego w tém, że dużo dostarcza materjału do charakteryzowania osób historycznych.

W styczniu 1855. *Juljan Bartoszewicz.*

PRZEGLĄD LITERACKI

O NIEMKACH POWIEŚCI PISZĄCYCH.

Nie jednokrotnie już publiczne pisma nasze, zwracały uwagę, na wzrastające u nas z każdym rokiem prawie, grono dam piszących, w których pracach począwszy od utworów poetyckiego natchnienia z dziełami mistrzów o lepsze idących, aż do książek dla dzieci poświęconych, tyle wszędzie wybitniejéj talentu, szlachetnego uczucia, i zacnéj myśli. Pocieszającym jest zaiste ten rozwój umysłowéj działalności naszéj *płci pięknéj*. Pokazuje ona bowiem dowodnie przez to, iż miano takie słusznie jéj się należy; że zadaniem jéj właśnie strzedz świętego ognia na ołtarzu piękna, i rzucać wszędy kwiaty po drodze żywota. To przeważne jednakże występowanie kobiet w literaturze, nie tylko u nas spostrzegać się daje. Przykładów na to i więcéj nie potrzeba; któż bowiem nie zna lub nie słyszał, o słynnych autorkach Ameryki, Francji lub Angljі. Nierównie mniéj posiadamy wiadomości o niemkach, literatkach; co głównie stąd pochodzi, iż szczupły u nas policzyćby można zastęp zwolenników niemieckiego piśmiennictwa. Nie weźmą nam więc może tego za złe, jeśli tu w treściwym przeglądzie podamy sprawozdanie o autorkach niemieckich, powieści piszących, w ostatnim mniéj więcéj lat dziesiątku. Powieść, wymagająca szczęśliwego pochwycenia życia w teraźniejszości lub przyszłości, daru postrzegania, pewnego taktu i łatwości w obrazowaniu, jest i była rodzajem piśmiennictwa, który szczególniéj kobietom musiał się wydać przystępnym, jakoż i licznie bardzo był przez nie uprawiany. Talent poetycki kobiet, jest z małemi wyjątkami, bardziéj bierny, jak reprodukcyjny. Nie torują one siłą genjuszu, nowych dróg; dosięgają rzadko plastyczności form w przedstawieniu. Dla tego też nie możem wymienić kobiety, któraby utworzyła znakomity dramat. Natomiast powieść, owa mleczna siostra poezji, zdaje się być dla kobiet łatwiejszym do uprawy gruntem. Od pamiętnika, który zwykle prowadzą ukształceńsze damy, do powieści, niema żadnego salto-mortale. Charakterystyka, uwagi, zapatrywanie się na ludzi, całe potpourri mnóstwa poświęcanych godzin, łatwo się dają na pewną całą nawlec nitkę; a choćby nawet szczupłą była siła poetyckiego wynalezienia, życie przecież z jego licznemi objawami i dzienna kronika, aż nadto tu wystarczają. Kobiety z dążeniem zachowawczem, które w szczupłem domowem kółku szczęśliwemi się czują, starają się naturalnie w pismach swoich, apostołami tego idyllicznego szczęścia. Sferą ich, jest dom, rodzina, małe koło, wystawione wprawdzie nieraz na zamięszania i nierówności, lecz takie co się zwykle w końcu wyrównywają. Wzrok kobiet autorek nie sięga po za ograniczony horyzont; a kwestje o wątpliwości etycznego znaczenia małżeństwa, nader rzadko bywają przez nie wytaczane. Chwalą one tę instytucję społeczną, ganiąc tylko ludzkie charaktery. Wprost przeciwna zasada przewodniczy pismom emancypantek. Stanowisko neutralne, zajmują autorki romansów historycznych.

Dziwną jest jednak rzeczą, iż romans zachowawczego się tak wyrazim kroju, rzadszym jest teraz w Niemczech, niżliby się tego po obyczajach i dążeniach tego narodu można było spodziewać.

Znakomitą przewodniczką tego kierunku jest Fryderyka Bremer; lecz jako szwedka, w zakres rozbioru niniejszego nie wchodzi. Henryka *Hanke*, pisze z namaszczeniem religijnem, a chociaż czasami zbyt jest sentymentalną, utwory swe jednak, wyższą zawsze piętnuje tendencją. »Pamiętnik panny młodéj,« »Pamiętnik żony,« (Hanower 1842) »Elfryda,« (1846) »Córka pietysty« (1847) są to powieści malujące wyraźnie wyłączną drogę, którą sobie tu autorka obrała. Do tego samego działu, zaliczyć także można Amelię *Szoppe*, wielce zasłużoną w literaturze dla młodego wieku poświęconéj. Eliza *Hohenhausen* i Marja *Hügel*, podobnież z pietystycznem dążeniem, nie poprzestają już na samém tylko przedstawieniu zbawczych czystéj wiary skutków, tak jak dwie, pierwsze wyżéj cytowane autorki, ale z niewiarą dzisiejszych czasów, staczają otwarty bój, jawną niejako polemikę prowadząc; ta zaś chęć nieustannego nawracania drugich sprawiła, że w pismach ich przebija się jakaś ciągła niespokojność i zamięszanie. Z pomiędzy autorek bez wyrażnie wytkniętego dążenia wymienić należy Matyldę *Beckmann* (»Dostojna rodzina« Düsseldorf 1847) Adelę *Schopenhauer* (»Anna« Lipsk 1845) hrabinę *Szwerin* (»Testament żyda« Królewiec 1853) i Julię *Burów*. Pierwsze trzy malują towarzystwo wyższe, z jego tysiącznemi kolizjami, grzeszą niekiedy formą i stylem, nienaturalnością w pojmowaniu objawów

ducha i w odwzorowywaniu życia. Ostatnia odznacza się natomiast plastycznością form i obiecuje zastąpić dla niemców Bremerową. (Los kobiet — Żywot człowieka szczęśliwego Królewiec 1850/53). Autorki te owładnęły tak życiem, jak jeometra polem. Mierzą krok za krokiem, pewną i wprawną ręką zatykają tyki, a cała ich poezja leży w brzęku mierniczego łańcucha. Grono jednak kobiet domatorek, skutkiem wielu tegoczesnych społecznych wstrząśnień, i blasku z jakim niektóre talenta z dążeniem nie praktycznem występować zaczęły, nader jest dzisiaj szczupłe w Niemczech. Fryderyka Bremer nielicznym otoczona zwolenniczek zastępem, stoi przy domowym kominie, i warzy rosół familijnego szczęścia, podczas gdy większość piszących kobiet, kupi się około proporca emancypacji, podtrzymywanego silną choć delikatną dłonią amazonki, przewodniczącéj. téj wyprawie, pani George Sand. Na tém polu spotkać można właściwe talenta niewieściego niemieckiego świata, sceptyczne i wybitne charaktery, za niemi zaś wielki korpus fartuszkowych markietanek, które z lekceważną lekkomyślnością do literackiego wstępują obozu. Popęd do tego rodzaju dążenia, wypłynął pierwotnie z salonów arystokratycznych, a następnie dopiero przeszedł do klassy średniéj społeczeństwa. Stykamy się tu z wyrobionemi zasadami, ze znakomitemi literackiemi figurami. Wróżby genialnéj Rachel, jasnowidzenia podziw wzbudzającéj Bettiny, fanatyczny czyn Stieglicowéj, utrwaliły hołd kobiety nowoczesnéj, która się z czarownym blaskiem meteoru, pod nad poziom codziennego życia podniosła. Umysły pospolite nie łatwo mogły pojąć te sybilliczne kobiecego świata tajemnice; lecz za to prawdziwie namaszczeni lunatycy, lubiący ekstazę, przyszli nieledwie do pewności że dzieje kobiet w odmienną całkiem przeszły fazę, a tym samym że i obyczajowe ich życie, na nowych zupełnie spocząć musi podstawach. Przedewszystkiem zaś zjawiła się w Niemczech fizjologja małżeństwa, na nowo-francuzki tryb, a kobiety pewną ręką pochwyciły za anatomiczny nóż.

W taki to sposób rozpoczęła swój zawód literacki Fanny *Lewald*, przedstawicielka anatomizującego rozsądku, w powieści Klementyna: Autorka ta wyszła częścią ze wschodnio-pruskiego liberalizmu. Tym to sposobem połączyła pomysły Jana Jakóba i teorje Kanta. Stąd w pierwotnych pracach autorki przebija czysty tylko racjonalizm z nieodłącznym od niego chłodem. Późniejsze jéj dopiero opisy podróży, odznaczają się nierównie cieplejszym kolorytem, rozleglejszym na świat poglądem. Stronni a zagorzali krytycy, jęli od samego początku, bić czołem przed tą autorką, nie mogąc przecież tém swojem zbytniem uwielbieniem wzbudzić odpowiedni zapał w publiczności. Owszem, wielkie nawet z tego powodu niebezpieczeństwo, zaczęło zagrażać autorce, zbytnia zarozumiałość z niezasłużenie szafowanych pochwał, które łatwowierną często publiczność w chwilowy błąd wprowadzają; co mówiąc nawiasem nie tylko w niemczech, ale nawet i u nas co do wielu literatów i literatek, miało miejsce.. Bezstronna krytyka, musi w Fanny Lewald dwojaki koniecznie dopatrzyć odcień. Stanowisko duchowe autorki, jest niezaprzeczenie duchowe i czyste, uwagi jéj pewne i śmiałe, od wszelkiéj ekscentryczności wolne: w kwestjach politycznych, religijnych i socjalnych, pokazała ona sąd zdrowy i głęboki, dla tego też opisy jéj podróży po Włoszech, Anglji i Szkocji (Berlin 1847 Brunszwik 1851/2) do rzędu najświetniejszych tego rodzaju utworów, zaliczone być mogą. Lecz za to jéj talent poetycki jest szczupłym, i po za najzwyklejsze nie przekracza granice. *(d. c. n.)*

Magistrat miasta Warszawy. — W zastosowaniu sie do przepisów lombardowi tutejszemu służących, podaje do wiadomości publicznej, a mianowicie osób interesowanych: 1) że licytacja na fanty w rzeczonym lombardzie zastawione, jako to: na srebro różnego gatunku i rozmaitych kształtów, brylanty, perły, zegarki, suknie, bieliznę stołową i wszelkiego rodzaju kosztowności, których właściciele w oznaczonym czasie nie wykupili lub prolongować zaniedbali, rozpocznie się w dniu 17 Lutego (1 Marca) roku p., i aż do czasu zupełnego onych rozprzedania, codziennie wyjąwszy dni świąteczne i niedzielne, od godziny 8éj z rana do 1éj z południa, w zwykłym lokalu lombardowym w ratuszu głównym odbywać się będzie. Życzący więc sobie nabycia rzeczonych przedmiotów, zechcą się znajdować w miejscu i czasie wyżéj oznaczonym, a zakupione fanty zaraz po przybiciu kupna, srebrem lub biletami bankowemi płacone będą; 2) że termin ostateczny do wykupienia lub prolongowania wzmiankowanych fantów srebrnych i złotych pod licytację poddanych do dnia 20 Stycznia (1 Lutego) r. p., innych zaś do dnia 3 (15) Lutego t. r., oznaczonym został; dla tego interesowani, a mianowicie właściciele takowych przed upływem powyższego terminu do kassy lombardu o wykupienie lub prolongowanie zgłosić się są obowiązani; 3) że wszyscy którzy nie wykupiwszy dotąd fantów swoich w czasie właściwym, mimo niniejszego ogłoszenia na własny interes staną się obojętnemi i nie będą korzystać z czasu wyżéj oznaczonego, do wykupienia lub prolongacji zastawionego fantu, a mianowicie, którzy takowego wykupna przed dniem 20 stycznia (1 lutego) r. p., co do wyrobów złotych i srebrnych, a przed dniem 3 (15) lutego t. r. co do innych nie dopełnią, sami sobie winę przypiszą, gdy zastawione przez nich fanty złote i srebrne nie trzymające prób przepisanych, niezawodnie w mennicy królestwa stopione, a inne sprzedane zostaną, i dla tego magistrat wyraźnie ostrzega wszystkich interesentów, że w terminie wyżéj oznaczonym, to jest do w dnia 20 stycznia (1 lutego) r. p., fanty ze złota i srebra nie wykupione lub nie zaprolongowane, w wykonaniu artyku. 3go NAJWYŻSZEGO Ukazu z dnia 10 (22) kwietnia 1851 roku o zaprowadzeniu w królestwie jednostajnych prób złota i srebra, oraz artykułu 29go NAJWYŻEJ potwierdzonéj Ustawy, mocą któréj przy mennicy ustanowioną została probiernia, bez różnicy, czy były zaopatrzone stęplem zapasowym lub nie, przesłane zostaną do probierni Warszawskiéj dla zamiany na monetę lub stopienia i doprowadzenia do jednéj z prób przepisanych, albowiem termin do którego dawne zastawy w lombardzie znajdujące się i opatrzone stęplem zapasowym, które mogły być wystawione na licytacjach bez poprzedniego odsyłania ich do mennicy, już upłynął z dniem 24 stycznia (5 lutego) roku zeszłego, i dla tego zastawy te nie mogąc już od téj daty korzystać z dotychczasowego przywileju, ulegają ogólnym przepisom ustawy o probierni, jeżeli, jak się wyżéj rzekło, przed tym terminem nie zostaną wykupione lub zaprolongowane. 4) Ażeby się nikt z osób interesowanych niewiadomością o niniejszem obwieszczeniu wymawiać nie mógł, takowe przez pisma publiczne, jako to: Gazetę Rządową, Policyjną, Warszawską, Codzienną, Dziennik i Kurjer Warszawski trzykrotnie do wiadomości publicznéj podaje, niemniéj przez przylepienie drukowanych egzemplarzy onego w miejscach publicznych, i obwołanie po mieście przy odgłosie trąby, obwieszczone zostanie. — Warszawa dnia 1 (13) Grudnia 1854/5 roku. — Prezydent, rzeczywisty radca stanu *Andrault.* — Naczelnik kancelarji *Luceński.*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Basińscy Fran. ob. i Mikołaj emeryt z Golic. — Dębski Maksym. ob. z Zawady. — *H. Gerl.* Dobek Eugen. ob. z Leźnicy. — *H. Krak.* Gedeonow Aleks. urzęd. z Petersburga. — *H. Sas.* Gerlicz Jakób refer. stanu z Grądów. — *H. Litew.* Jastrzębski Stan. ob. z Działoszyc, Karski Józef ob z Wyszmontowa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Boski Maur. ob. do Lipy, Chrzanewski Alfred ob. do Wdowina, Dembowski Wacław ob. do Rudy, Kruszewski Antoni ob. do Radzymina, Lechowski Wład. ob. do Studzianki.

TEATR WIELKI. Dziś: *Marta.*

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Bogu dzięki już nakryte.* — *Folwark Primerose.* — *Spotkanie.* — Jutro: *Dziwny guwerner.*

Dziś rano stopni zimna 6, wczoraj w poł. zimna 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 7.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 61y *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. [illegible] druk [illegible] — Warszawa dnia 9 [21] Stycznia 1855 roku. — Cenzor F. Sobieszczański.